Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Maj 1925. Nr. 5.

MURZYNEK, miesięcznik katolicki, ilustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, czeskim, słoweńskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, francuskim, angielskim i hiszpańskim.
Prenumerata roczna w języku polskim 1·50 zł. (35 cts. am.).
Cena pojedynczego numeru polskiego 20 gr.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawerjańska: Warszawa, ul. Warecka 15, m 7. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6 — **Wilno:** ul. Sawicz 1. m. 4, II p — **Kielce:** p Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha. ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstr. 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver. **Roma** (23). via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, St. Louis, Mo.

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również składać ofiary dla Sodalicji św. Piotra Klawera i dla misyj katolickich w Afryce: **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55; — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65; — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2; — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Góra Nawiedzenia; — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów; — **Staromieście,** p. Rzeszów, Ks. Kanonik Kisielewicz; — **Andrychów,** Małopolska, Ks. Michał Droździk; — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powszechnej; — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.

Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, do Krakowa lub do Poznania zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.



Królowa murzynów.

Pod płaszcz Twej, Matko, opieki,
Do Chrystusowej owczarni,
Wzgardzeni przez długie wieki,
Garną się Murzyni czarni.

Nieszczęsne Chamowe plemię,
Nagie na duszy i ciele,
Co dzierży Afryki ziemię,
Do stóp Twych, Marjo, się ściele.

20 5 25 — 20160

I za nich Syn Twój Najdroższy
Przelał swą Krew do ostatka,
Niechże ten lud najuboższy
Dozna, żeś Ty Jego Matka.
Pogromicielko szatanów
I Królowo Apostołów
Poślij tam licznych kapłanów
Na dusz ich cudowny połów.
Niech runą szpetne bałwany,
Niech Krzyż Chrystusa króluje,
Niechaj Murzyn zacofany
Dzieckiem się Bożem poczuje!
Niechaj Europa zrozumie
Moc i skuteczność ofiary,
Jako może i jak umie
Niech wspiera szerzenie wiary!

Ks. M. Jeż.



Mały Tomek.

Tomek jest to obecnie $5^1/_2$, lat liczący chłopaczek o czarnych jak węgiel oczkach. Pochodzi ze wschodniej Afryki. Porzuconego przez rodziców podarowała pewna Angielka krajowcom, a ci, ponieważ był jeszcze bardzo mały, chętnie dali go Misjonarzowi na wychowanie, a właściwie na własność. Misjonarz bowiem zarządał piśmiennego zrzeczenia się prawa do tego dziecka, i tak dostał się Tomcio do domu Sióstr Krwi Przenajdroższej w Natalu. Tomcio jest dzieckiem bardzo roztropnem. Najwięcej zajmuje go kolej żelazna; pragnie tylko jeździć.

Jedna z Sióstr misjonarek chcąc sprawić mu przyjemność, zabrała go z sobą na dworzec kolejowy. Pociąg nadszedł, a Siostra, będąc zajęta, nie zauważyła, że dziecko znikło nagle. Wszystkie poszukiwania daremne. Sprytny chłopaczek tymczasem zobaczył w oknach pociągu kilkoro znajomych dzieci i w okamgnieniu do nich się przyłączył. Po długich pytaniach wreszcie zdradziły dzieci miejsce ukrycia małego zbiega. Naturalnie musiał Tomcio wyrzec się przejażdżki i natychmiast opuścić pociąg, który cotylko miał ruszyć z miejsca. Można sobie wyobrazić, że nie było tak łatwo stamtąd go wydostać, dziecko płakało głośno i zalewało się łzami. Jeśli dostanie czasem od kogo 1 Penny (mniejwięcej 1 grosz polski) zaraz obiecuje Siostrze misjonarce kupić automobil, albo cały pociąg. Teraz już zastanawia się trochę, gdyż Siostra mówi mu zawsze, że na to potrzeba dużo, bardzo dużo »penny«.

Tomcio tylko czasem płata takie figle jak powyższy. Jest on dzieckiem dobrem i pobożnem. Często przyciska do ust różaniec i krzyżyk Misjonarki i powiada: »Lubię go całować«. — Na zapytanie: »Gdzie jest Pan Jezus?« mówi: »W mojem sercu«, a co tam czyni Pan Jezus!« »Modli się za mnie«, o co się modli? (to make ma a good boy) »abym był dobrym chłopcem«. Bardzo lubi jeśli mu się powie, że jest dobrym chłopcem; ale też nad wyraz lęka się nagany. Tomcio umie się już podpisać i trochę liczyć. Począł także uczyć się modlitw, aby mógł służyć do Mszy św. Daj Boże aby pozostał dobrym. Niejedni rodzice w Europie cieszyliby się, gdyby mieli tak dobrego synka, a rodzice naszego Tomcia nic o nim wiedzieć nie chcą.



Co czynią czarni neofici nie mając w pobliżu kościoła.

(Przez W. O Baetemana.)

W naszych krajach w Europie spotyka się chrześcijan niejako zwyrodniałych, którzy nie mogą, a raczej nie chcą zadawać sobie trudu, by pójść do kościoła ; inni skarżą się na drogę, którą mają się doń dostać.

Tu, w Abisynji, mamy dzieci, które przebywają regularnie co sobotę siedem do ośmiu mil drogi, by móc nazajutrz brać udział we Mszy i Komunji świętej.

Na południu naszej Misji mieszka kilka setek katolików, opuszczonych, pośród napół dzikich schyzmatyków. Nasi kapłani, chcąc ich odwiedzić, narażają się, po przebyciu odległości 20 do 30 dni drogi, dzielącej ich od nich, na wielkie niebezpieczeństwa; nawet na więzienie. To też poczciwi ci ludzie, nie mogąc przyjść do nas, obracają się przynajmniej przy modlitwie w stronę wikarjatu apostolskiego. Jeśli który z nich jest chory, umieszczają go jak można najlepiej na noszach i niosą o 4 do 5 dni drogi, by nie umarł bez Ostatnich Sakramentów świętych...



List małej murzynki do Ojca św.

Niżej podany list napisała jedna z uczennic, wychowanka Sióstr Misjonarek w Balduin. Ojciec jej jest burmistrzem tego miasta. Jedna ze Sióstr Misjonarek poprosiła pewnego kapłana w Rzymie, by do szkoły w Balduin przysłano portret Ojca św.

Kapłan ów nietylko spełnił tę prośbę, ale prosił Ojca św., by Siostrom i murzynkom raczył przesłać



Ojciec św. Pius XI

swoje błogosławieństwo. Ojciec św. chętnie to uczynił, a radość z otrzymanego obrazu z błogosławieństwem była tak wielka, że prawie wszystkie starsze

dziewczynki napisały list do Ojca św. List ten był napisany w narzeczu Suaheli i brzmiał jak następuje:

Drogi Ojcze naszych dusz!

Pozdrawiamy Cię i cieszymy się, że w całym świecie tyle dobrego o Tobie opowiadają. Ucieszyłyśmy się szczególnie, Twoim portretem i błogosławieństwem, któreś nam przysłał. Tysiączne dzięki składamy Ci za to, my, dzieci Białych Sióstr. Codzień uczymy się religji i staramy się słuchać naszych przełożonych. Uznajemy Papieża jako Namiestnika Jezusa Chrystusa, którego sam Bóg sobie obrał. Wierzymy też i wyznajemy wszystko, czego nas święty katolicki Kościół naucza.

Chętnie uczęszczamy do szkoły, gdzie dużo się uczymy i dziękujemy Bogu, że natchnął Biskupów, Księży i Siostry do opuszczenia swojej ojczyzny, by nas nauczać i dusze nasze ratować.

Rafaela (Bulani)



Przyszła misjonarka.

Zbliżają się imieniny matki. Dwie jej córeczki już od dłuższego czasu składają pieniądze by módz kupić jaki podarunek dla niej. »Cobyśmy mogły kupić mamusi? Ona taka dobra, że nasz podarunek nigdy dosyć pięknym nie będzie«, — »Wypróżnijmy naprzód nasze skarbonki i policzmy zawartość, potem zobaczymy, co za te pieniądze będzie można kupić«.

Dziewczynki zabierają się do roboty. Liczą pieniądze, ale cichutko, by mama nie słyszała, w przeciwnym razie nie byłaby dla niej niespodzianką.

»Mamy 25 złotych!« woła starsza. »To nawet więcej aniżeli potrzeba na chrzest małego Ludwiczka!« odpowiada radośnie młodsza. »Gdy będę miała 18 lat, pojadę do Afryki, by chrzcić małe murzynki, jak nasz wuj misjonarz, który niedawno umarł«.

Szczęśliwe dziecko, jeśli je Pan Jezus za oblubienicę obierze!



Naczelnik z Kikombola.

Wielki naczelnik z Kikombola nad brzegiem Lukulu daje swej wiosce piękny przykład gorliwości w wierze. Pomimo podeszłego wieku, ma już bowiem 60 lat, i pomimo tego, że czytać ani pisać nie umie, nauczył się w niespełna rok katechizmu i cieszy się bardzo, że może uczyć innych. Gdy który z jego podwładnych nie umie odpowiedzieć na pytanie misjonarza, naczelnik zabiera natychmiast głos i daje odpowiedź jak należy.



Nie — Robinson.

(Z życia murzyna w Europie.)

Słyszeliście już i czytali historje różnych białych Robinsonów, posłuchajcie więc dzisiaj, raczej przeczytajcie, historję czarnego nie-Robinsona, ale

Andrzeja, bo takie imię na chrzcie św. otrzymał. Ojciec jego poganin, jako robotnik, zgłosił się do jednej z nowozakładających się misji w Kamerunie. Zanim jednak Misjonarze zdołali go cokolwiek pouczyć o wierze, zmarł niestety nagle, wprawdzie jako uczciwy człowiek, ale poganin. Dwóch pozostałych chłopaczków przygarnęli misjonarze do siebie, a córka pozostała przy matce. Brat Andrzeja, Michał, przeniósł się wkrótce po otrzymaniu chrztu św. do szczęśliwej wieczności; Andrzej zaś, chłopak dobrze zbudowany, silny, pozostał w misji aż do 14 roku życia swego. Według obowiązującego wówczas rozporządzenia niemieckiego, musiał nasz bohater po ukończeniu czternastego roku obrać sobie zawód. Nie wiadomo, jakie okoliczności złożyły się na to, że Andrzej znalazł się na praktyce w szpitalu, kierowanym przez Siostry protestanckie. Andrzej miał więc zostać posługaczem chorych. Nie wesoły to zawód, zwłaszcza dla tych, którzy usługują chorym nie z czystej miłości bliźniego, albo nie mają do tego osobnego powołania. W dodatku, po dobrych katolickich Misjonarzach, trudno było Andrzejowi przyzwyczaić się do nowych swych protestanckich przełożonych, tembardziej, że nie wszystko tu szło jak z płatka, bo jeżeli mu się gdzie co nie udało, okazywały owe Siostry, nowicjuszowi w obranym zawodzie, swoje niezadowolenie ni mniej ni więcej, jak przez poczęstowanie go... policzkiem. Nie będziecie się dziwić, że nasz Andrzej nie bardzo z tego był zadowolony, owszem gorąca krew jego burzyła się na samą myśl o takiej kompromitacji, choć była to może tylko dobrze zasłużona kara. Ot, chłopakowi niedawno nawróconemu z pogaństwa, jeszcze dużo brakowało do cnoty świętych, która nawet niezasłużenie podobne przykrości z radością przyj-

muje. Aby jednak losu nie pogorszyć, czy może z innej lepszej pobudki, Andrzej, mimo wszystko milczał, ale szukał sposobności, aby za wszelką cenę zrzucić z siebie to ciężkie, jak mu się zda-



Ojciec Marx z murzynkami.

wało, jarzmo. Nie długo czekał na to, znalazł bowiem koleżkę podobnego sobie, i obaj umówili się i uplanowali tajną ucieczkę, nie dalej, jak... do

Europy! — Wszystko składało się doskonale. Statek stał w porcie i wkrótce miał odpłynąć, ale chłopcy nie mieli pieniędzy! Na wszystko jednak znajdzie się rada; poszli więc do kapitana, który za objęcie obowiązku palaczy, przyrzekł przewieźć ich do Europy. Radość zawitała do serca chłopców. Przed nikim nie zdradzili jednak swej tajemnicy, z utęsknieniem oczekując chwili, kiedy odbiją od brzegów, by się udać do tej, jak myśleli »ziemi obiecanej«, gdzie niczego nie będzie im brakowało. Pewnego dnia szepnął Józef Andrzejowi: »Jutro o siódmej zrana. Andrzejowi serce mocniej bić poczęło: Jutro! Więc jutro już szukać ich będą, ale nie znajdą! A matka?... a ukochana siostra? .. Ha, trzeba jednak pójść i pożegnać je. Może na zawsze!... Andrzej zawahał się na chwilę. Pozostać?... Nie, nie. Niema innego punktu wyjścia, a tak jak jest, dalej być nie może. Niestety, zdaje się, pychą stłumił głos sumienia. Upatrzył stosowną chwilę, aby pożegnać matkę i siostrę, ale chatka ich była zamknięta. Smutny wrócił do szpitala, aby zbyt długą nieobecnością nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Upakowanie rzeczy na tę daleką podróż także nie zajęło mu wiele czasu. Metryka i jedno ubranie do zmiany były całym majątkiem biednego Andrzeja. Noc spędził bezsenną; myślał ustawicznie o matce, o siostrze, o tem i owem, co mu tu miłem było, męczył się, aby stłumić w sobie głos sumienia, powtarzający mu ciągle na nowo: »zostań«. Raniutko wyszedł ze szpitala niespostrzeżenie, aby raz jeszcze zobaczyć matkę, ale jej nie zastał; przed wschodem słońca już dom opuściła i poszła do lasu, po drzewo. Zwierzył swoją tajemnicę siostrze, a pozostawiwszy ją szlochającą po tem smutnem pożegnaniu, biegł szybko w stronę portu, gdzie już niecierpliwie oczekiwał go Józef.

Kapitan polecił wskazać im ich obowiązki, a były one najcięższe i najniższe. O z jakąż zgrozą wracał Andrzej myślą już po latach kilku do tych strasznych chwil spędzonych na okręcie! Przez delikatność tylko nie spytaliśmy go, czy lepiej tam było aniżeli w szpitalu. Józef zachorował, a Andrzej uginając się pod ciężarem własnych obowiązków, musiał zastępować przyjaciela; dniem i nocą zmuszony był pracować. Parowiec, na który się dostali, był statkiem handlowym, objeżdżał więc bardzo daleko i zatrzymywał się w wielu miastach portowych, tak, że podróż trwała kilka miesięcy. Wreszcie stanęli u celu, t. j. w Hamburgu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sen Misjonarza.

Śniło mi się, ach! sen to był złoty,
Że mój ludek ciemny, biedny, czarny
Nabrał szczerej ku wierze ochoty
I zmienił się w uczciwy, ofiarny.
Nauczył się modlić i pracować,
Kochać Boga, siebie i bliźniego,
Winy nawet wrogowi darować,
Wspierać starca, sierotę, chorego.
Że rósł w cnocie oraz pobożności
Bez żadnego niemiłego zgrzytu,
Przez oświatę szedł do zamożności
I godnego dzieci Bożych bytu.
Śniło mi się rozkosznie i miło,
Że tu, gdzie dziś skromniutka kaplica,

Ludku mego ofiarą i siłą
Okazała stanęła świątnica
Przy niej szkółka, szpital i ochrona
Dla najmłodszych murzyńskich pisklątek,
Przez murzyńskie Siostry prowadzona
I dla księdza miły, cichy kątek.

O wy wszyscy dobrzy chrześcijanie,
Których dusza wiarą jest przejęta,
Którym drogie pogan nawracanie
I Kościoła przyszłość droga święta!
O wy wszyscy i młodzi i starzy,
Którym nieba mienia nie skąpiły,
Wspomagajcie nas misjonarzy,
A ziści się ten sen złoty, miły!

Ks. Mateusz Jeż.



Zebranie misyjne w stodole...

Przenieśmy się na chwilę do pięknej świątyni w mieście K. gdzie przy końcu nabożeństwa rozbrzmiewa uroczyście hymn dziękczynny, odbijając się echem o prastare, czcigodne jej mury. Setki świeżych, dźwięcznych głosów dziecięcych zlewa się harmonijnie w pieśń

czci i uwielbienia dla Stwórcy i wznosi się ku niebiosom.

W kilka chwil potem, przed kościołem zaroiło się jak w ulu, a uszczęśliwiona, młoda gromadka, rzucając sobie wzajemne: »do widzenia!« żwawo się rozpierzchała. Skończył się rok szkolny, rok pracy i trudu i obaw... a rozpoczyna się złoty okres zasłużonych wakacyj, wypoczynku i bujania!

W domu kupca p. Notarskiego, wesoła wrzawa. Sześcioro jego dzieci wróciły właśnie ze szkół,



Idziemy do Matki Najświętszej.

a każde z nich mogło się poszczycić jak najlepszem świadectwem. Po okrzykach radości z tej przyczyny i jej wzajemnem sobie wynurzaniu, zabrano się gorliwie do pakowania, aby już nazajutrz być gotowymi do podróży, jaka dzieci czekała. Jutro ma się odbyć wjazd do »ziemi obiecanej«, do górskiego miasteczka, w pobliżu którego p. Notarski posiada swój własny mająteczek ziemski i gdzie jego dzieci, wraz z p. Notarską miały spędzić wakacje. Ojciec bywa tam gościem tylko i zawsze na krótko, to też jakoś ciężko mu na sercu, kiedy widzi te przygotowania do wyjazdu, bo dom opustoszeje, skoro jego czterech zuchowatych chłopców i dwie milutkie dzieweczki wyjadą na całe

dwa miesiące. Ale radość dzieci — to i jego radość! pomaga im więc zapełniać kosze i walizy i dzień nie przeminął jeszcze, a już wszystkie pakunki były do drogi gotowe i powiązane.

Następnego poranku, mali Notarscy wyskoczyli z łóżek, jakby na wyścigi ze wschodzącem słońcem. Wkrótce też cała gromadka wyrusza — jeszcze raz serdeczne pożegnanie się z ojcem i w kilku godzinach uniesie ich pociąg pospieszny do upragnionego ich celu — na wieś. Tam dopiero będzie pełna radość i uciecha i bieganie i łowienie rybek i jazda konna itd. itd.

Ale także i duża stodoła z sianem miała siłę przyciągającą tak dla chłopców, jak i dla dziewczynek. Tam tak dobrze się bawić w chowanego, chłopcom wywracać koziołki, a czasem nawet i przespać się dobrze. Gdyby tylko nie było tego karbowego, starego Bartłomieja... Dzieci nazwały go »pochmurnym Bartłomiejem«, bo prawie nigdy wesoły uśmiech nie jawił się na jego twarzy, a natomiast »gderanie« było ulubionym jego zwyczajem. Chodziło mu o to, żeby dzieci nie deptały siana; to też skoro się tylko ukazał, chowały się w sianie, jak myszki przed kotem.

I tak również stało się pierwszego dnia, w którym zaczyna się nasze opowiadanie. Właśnie cała »szóstka« stała sobie swobodnie na belce nad sianem, niby żołnierze na ćwiczeniach, kiedy nagle spostrzegły Bartłomieja, zdążającego ku stodole. Jednym susem dali nurka w siano, zsuwając się głęboko, nieledwie do podłoża stodoły. Bartłomiej słyszał ich śmiechy i chichotanie — ale nie mogąc ich znaleźć, pomrukiwał tylko i brzęczał jak trzmiel. »Poczekajcie no!« — pomyślał sobie — »już ja wyśledzę waszą kryjówkę i nie odejdę, choćbym miał dwie godziny siedzieć, dokąd sami

nie wyjdziecie. Zobaczymy, kto wygra«. Jak powiedział, tak i zrobił, a stóg siana na klepisku, na którym usadowił się wygodnie, służył mu za posterunek obserwacyjny.

Dzieci zmiarkowały co się święci i także postanowiły czekać, dopóki Bartłomiej nie odejdzie. Lecz cóż robić przez ten czas, na długiej może uwięzi?...

Paweł, który nie nadaremno nosił to imię, gdyż nieraz przemawiał, jak mały kaznodzieja, znalazł na to radę i odrazu zaproponował. — »Wiecie co? — odzywa się do słuchającej go gromadki — pomówmy choć raz o czemś rozsądnem i urządźmy sobie tutaj zebranie misyjne«.

»Zebranie misyjne« na sianie? Ha, ha, ha! roześmiali się wszyscy — to pewno będzie coś znakomitego!

Ale Pawełek, w którym tkwił jędrny duch ojca, i który już marzył, aby kiedyś zostać Misjonarzem, nie dał się zbić z tropu. Po cichu, żeby go nie dosłyszał Bartłomiej, lecz z całą powagą wypowiada swoje co do tego, plany, mówiąc: »Jesteśmy na wsi, gdzie powinniśmy wykorzystać nasze wakacje, aby dzieci zaznajomić i zapalić do Misyj. Możemy dużo zrobić, jeśli tylko będziemy chcieli, dlatego niech każdy z nas zaproponuje, cobyśmy mogli uczynić dla biednych pogańskich dzieci?«.

(Ciag dalszy nastąpi.)



Olbrzymi żółw.

Madagaskar jest ojczyzną tak olbrzymich, jak i najmniejszych tych opancerzowanych czworonogów. Mniemano, że olbrzymi żółw już zaginął, i że tylko z opisów lub obrazków można mieć wyobrażenie o tem szczególnem zwierzęciu. Tymczasem w końcu zeszłego stulecia znaleziono żyjący okaz nadzwyczajnej wielkości, bo ważący 240 kilogramów, skorupa objętości 4 metrów, a długość od głowy do ogona 1·66 m; jest to największy żółw, widziany dotąd. Znaleziono go w pewnej zatoce, gdzie jako ostatni swego rodzaju przebywał samotny. Olbrzymi żółw dosięga nadzwyczajnej starości. W roku 1810 żołnierze francuscy znaleźli takiego olbrzyma na wyspie św. Maurycego na oceanie Indyjskim, na południowy wschód od Madgaskaru. Zabrali to zwierzę i umieścili na dziedzińcu swej kasarni, gdzie dotąd jeszcze żyje. Oceniają wiek tego skorupiaka na przeszło 200 lat, nie można się przeto dziwić, że już oślepł ze starości.



Co to jest?

Jestem sługą mego pana,
Do późnej nocy, od wczesnego rana;
Naprawdę pożytecznym dopiero się staję,
Kiedy ten mnie innym na służbę oddaje.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 3:

Gęś.



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania i Rzymu
w grudniu 1924.
(w złp.)

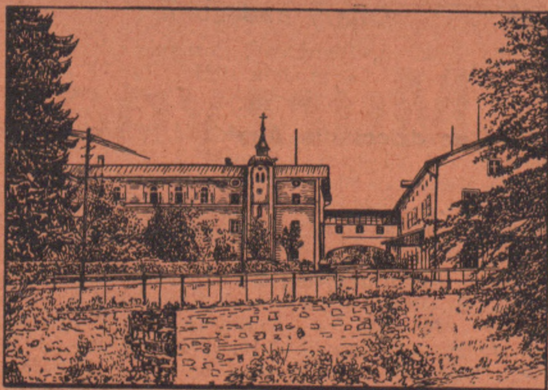
Na Ligę dzieci dla Afryki: M. Wdowkówna, 3·—, dzieci szk. z Z. 33·—, Ks. Mentzel 3·—, Ks. Maik 34·—, Sodalicja Marjańska od Ligi dzieci z Bronowic 11·—, P. Motylińska, od Ligi dzieci z Z. 27·25. Mańkowski 1·—, Krenz 1·50, Nowicki 4·75 M. Handarz 2·—, Piniecka od dzieci z D. 13·—, drobniejsze ofiary 1·20.

Dla dzieci murzyńskich: M. Dzułowa 15·—, J. Dobosz 2·—, M. Mazurkówna 1·—, A. Brodowska 30·—, B. Filkówna 3·—. St. Foks. 5·—, (i na prasę 5·—), P· Rokosowska od Józefy 2·—, A. Bazylik 1·10, J. Majkut 2·—, P· Podzstawska 3·—, P. Szczeklikówna 5·—, Ks. Pogoda 5·50, S. Ostafin 3·—, P. Truszkowski 5·—, SS. Wizytki 12·—, M. Tutak 40.—, H. Włodarczyk 5·—, M. Matiuszyn 2·—, Dzieci szkolne z parafji Z. 18·— Panny Różańcowe z G. 8·—, S. S. Elżbietanki z Z. 20·—, S. Sarnowska 20·—, Urbanowska 10·—, Dudziakówna 18·—, Kubel 7·20, Gryglewicz 12·—, Kühn 10·—, od różnych osób 74·07 i 700·— Lirów.

Na wykup murzynka Ceś Olszewski ze szkoły w P. 7·40 zł.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci!

Mówcie o „Murzynku“ i dawajcie go do czytania innym!



Dom misjonarek pomocnic.

Na załączonej rycinie widzimy dom misjonarek pomocnic dla Afryki, domem »Matki Bożej Wspomożenia« zwany. Stoi on w cichej dolinie. opasany dwoma strumieniami, a cienistym lasem otoczony dookoła. Tutaj Misjonarki pomocnice czynią zadość swojemu świętemu powołaniu, a jest niem współpraca nad zbawieniem dusz. Powołanie to wymaga wiele ofiar, ale kto Pana Jezusa bardzo kocha, dla tego żadna ofiara nie jest zbyt trudną. Misjonarki pomocnice opuszczają rodzinę i rodzeństwo; lecz czv rodzina zawsze pozostaje razem? Zresztą przełożeni zastępują im rodziców, a towarzyszki ich, najlepsze siostry. Nieznane i ukryte przed światem, prowadzą one życie poświęcone modlitwie i różnorodnej pracy dla Misji. W własnej drukarni drukują książki afrykańskie, różne czasopisma misyjne, broszurki i t. p.

Módlcie się drogie Dzieci, aby Pan Bóg powoływał panny do tego Zgromadzenia, aby zostały »Misjonarkami-pomocnicami«, by przez ich współpracę wiele pogan w Afryce się nawróciło.

Może która z młodych czytelniczek czuje powołanie do tego rodzaju życia, może kocha misje i pragnie oddać się życiu zakonnemu. Niech się więc zwróci z zaufaniem do Ceneralnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym (23) via dell'Olmata 16.